

KAZIMIERZ PRZYBYŁKO

ur. 1930; Lipnica Murowana



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	życie codzienne, Lublin, dzielnice Lublina, kocie łby, droga klinkierowa

Pierwsze wrażenia po przyjeździe do Lublina na początku lat 50-tych

Pamiętam swoje pierwsze wrażenia po przyjeździe do Lublina. No więc, kiedy przyjechałem z Krakowa do Lublina, to czułem się trochę tak jakbym przyjechał do jakiegoś takiego... Może inaczej powiem, żeby to nie wypadło źle. Różnice między Krakowem a Lublinem były bardzo duże w tym czasie. Teraz zanikają, teraz nie ma takich różnic, teraz jest wielki i wspaniały Lublin. Ale wtedy te różnice były bardzo duże, w całej infrastrukturze. Na przykład ulica Zamojska to były takie budy, to były takie parterowe domki, chyba jeszcze pożydowskie, to robiło takie wrażenie przykre. Chcę powiedzieć, że w tym czasie, to nawet ludzie którzy przyjeżdżali do Lublina z różnych wiosek na jakieś zakupy, to przyjeżdżali w jakichś takich byle jakich kożuchach, jakichś takich ruskich czapach. Konie były takie, chabety bym powiedział, bardzo takie marne, a uprzęż to były jakieś takie chomąta, jakieś takie kabłaki, dwa dyszle. To robiło wrażenie takiego wschodniego miasta. Zresztą, jako studenci mieszkaliśmy na peryferiach tego miasta. Ja mieszkałem na Dziesiątej, to tam jeszcze było jako tako. Ale moi koledzy mieszkali na przykład na Rurach Jezuickich, na Kośminku, to jak czasami kogoś tam odwiedzałem, to to robiło wrażenie tak jakby to była jakaś zabita wiocha w mieście. No niby Lublin, a tam to była taka wioska, nawet gorsza jak wioska gdzieś tam na tym. Bardzo to było przykre, ale tak to było w tym czasie. Tak że takie miałem pierwsze wrażenia.

Miasto Lublin jako takie, to było Krakowskie Przedmieście, to było ulica Narutowicza, to były takie przecznice od Krakowskiego Przedmieścia, to robiło wrażenie jakiegoś miasta. Natomiast pozostałe dzielnice to były w gorszym stanie. Mówię to nie dlatego, żeby podkreślać jaki to ten Lublin był, ale taki po prostu był w tym okresie. On się później poprawiał, szedł do góry i w tej chwili mamy piękny Lublin, ale wtedy dało się zauważyć tą różnicę. Wtedy nawet Aleje Racławickie to były pokryte klinkierem, takimi ceglami czerwonymi. W niektórych częściach ulicy, nawet na Krakowskim Przedmieściu, były też kawałkami kocie łby, bo asfaltu jeszcze tak nie było, tylko gdzie nie gdzie. To była nawierzchnia klinkierowa, od ulicy Lipowej wzdłuż Alei

Raławickiej, mniej więcej na pewno do liceum Staszica, a może jeszcze dalej, chyba do Rogatki Warszawskiej, tam jak się jedzie na Warszawę. Lublin kończył się na kościele garnizonowym tutaj, dalej to były już pola, później było liceum Staszica. Więc od kościoła do Staszica to były pola uprawne, od Staszica znowu były pola aż do jednostki wojskowej, tam była jednostka wojskowa i jest do dnia dzisiejszego. LSM-ów nie było jeszcze. Ja jako student należałem do AZS-u, do narciarstwa, to myśmy trenowali na terenie dzisiejszego LSM-u czyli bardzo daleko to było wtedy. To były wszystko zwyczajne pola, a dzisiaj jest to wszystko zabudowane, eleganckie. Stąd też mówię, że te porównania w czasie mojego przyjazdu, były takie bardzo przykre. Ale później to się wszystko rozwinęło i w tej chwili mamy Lublin taki jaki mamy czyli piękny.

[W którym momencie pomyślałem, że Lublin to moje miasto?] Myślę, że to mogło być kilka lat po ukończeniu studiów czyli po pięćdziesiątym szóstym roku. Ja myślę, że to było w połowie lat sześćdziesiątych, gdzie się już czuło takie miasto prawdziwe. No i później to się rozwijało coraz bardziej, coraz bardziej, aż do sytuacji dzisiejszej. Lublin również był bardzo daleki od miejsca mojego zamieszkania. Był jeden jedyny pociąg z Krakowa, który jechał całą noc, często w zimnych wagonach. Szczególnie w zimie to było uciążliwe, siedzenia w pociągu to były takie drewniane ławy. One były wyprofilowane, ale jednak to było drewniane, to jak się jedzie całą noc, to się odczuwa. Pamiętam takie powiedzenie mojej mamy, jak wyjeżdżałem po świętach Bożego Narodzenia czyli po Nowym Roku mniej więcej, no to mama mi mówi tak: „No współczuję ci, że ty musisz jechać na tą Ukrainę.” Przy czym, chcę podkreślić, że mama nie miała jakiegoś pejoratywnego określenia, że to jest Ukraina, tylko u nas się tak mówiło, że Ukraina to jest daleko, a więc Lublin jest daleko, więc jedziesz na Ukrainę. To nie było pejoratywne znaczenie co do państwa, co do Ukrainy, tylko chodziło o odległość.

Data i miejsce nagrania	2020-02-06, Lublin
Rozmawiał/a	Dagmara Spodar
Transkrypcja	Weronika Prokopczuk
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"